

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Maksymiliana Krasonia, pt. *Mysł wojskowa Jana Joachima Kampenhausena (1680–1742)*, przygotowanej na Wydziale Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, pod kierunkiem prof. dr. hab. Macieja Franza i dr. Karola Kościelniaka

Czasy saskie w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów powszechnie są postrzegane jako okres marazmu, a w wielu wypadkach wręcz upadku. O ile w odniesieniu do kultury i gospodarki współcześni historycy wskazują na szereg przykładów zaprzeczających tym obiegowym opiniom, opierającym się na tendencyjnych ustaleniach z poprzednich stuleci, to trudno zaprzeczyć bolączkom polsko-litewskiego państwa w zakresie polityczno-ustrojowym czy wojskowym. Ta ostatnia stanowi wręcz symbol jego słabości – armia bez twierdz, magazynów i armat, o liczebności odpowiadającej najmniejszemu z księstw Rzeszy Niemieckiej, a do tego w połowie składająca się z anachronicznej jazdy autoramentu narodowego. Co prawda można próbować korygować ten nieco przejawiony obraz ówczesnej polskiej rzeczywistości militarnej, wskazując że w Koronie istniały jednak twierdze, chociaż były tylko trzy (włączając do wykazu Okopy Św. Trójcy), i magazyny (arsenały i cekhauzy), gdzie przechowywano działa, oraz że wszystkich dział było ponad 350 (pomijając milczeniem ich kaliber i czas odlania), niemniej przy próbie porównania z sąsiednimi państwami widać przysłowiową „przepaść”.

Powody takiego stanu rzeczy są dobrze znane – „klincz” polityczny (pomiędzy dworem a szlachtą oraz Potockimi a Czartoryskimi) uniemożliwiający realizację chociażby skromnych projektów reformy (m.in. aukcji wojska), podsycany przez ościenne mocarstwa dążące do utrzymania Rzeczypospolitej, jako państwa słabego i bez możliwości odgrywania czynnej roli na arenie międzynarodowej. Często przy tej okazji pojawiają się jednak pytania – czy były możliwości, aby w sprzyjających warunkach przeprowadzić modernizację wojska; czy były ku temu podstawy intelektualne wśród decydentów i wyższej kadry dowódczej; czy (mówić kolokwialnie) byłoby na czym budować nowoczesną armię w czasach saskich?

Odpowiedzią na tak postawione pytania może być dorobek pisarski generała majora wojska koronnego Jana Joachima (Michała) Kampenhausena. Poza rękopiśmiennymi regulaminami piechoty był on autorem co najmniej dwóch dzieł z zakresu sztuki wojennej, z których jedno zostało wydane drukiem, a drugie pozostało w wersjach rękopiśmiennych. Co prawda promowane przez niego utrzymanie, a w zasadzie przywrócenie broni drzewcowej w piechocie i kawalerii można z perspektywy czasu uznać za anachroniczne, jednakże obie prace niezaprzeczalnie stanowią argument, dzięki któremu można zanegować tezę o „kompletnym marazmie” intelektualnym czasów saskich, wśród wyższej kadry dowódczej wojska koronnego.

Zakres chronologiczny i przedmiotowy

Dysertacja doktorska Pana mgr. Maksymiliana Krasonia podejmuje kwestie związane z teorią wojskowości w pierwszej połowie XVIII w., a konkretnie z twórczością na tym polu (wspomnianego powyżej) gen. mjr. Jana J. Kampenhausena. Chronologię pracy można określić zarówno w szerszym, jak i w węższym „perymetrze”. W pierwszym pokrywa się ona z okresem aktywności wojskowej autora analizowanych dzieł, a więc obejmuje okres od końca XVII w., kiedy rozpoczął służbę, aż do połowy lat 30. wieku XVIII, kiedy to najprawdopodobniej zakończył pracę nad nimi. Natomiast w drugim – lata 20. i 30. XVIII w., czyli czas w którym powstawały. Z kolei zakres przedmiotowy obejmuje analizę myśli wojskowej J. J. Kampenhausena, na podstawie zachowanego w rękopisach traktatu *Obserwacye do wojennych operacyi y akcyi dla kommanderuiącego officera abo wodza* oraz wydanej drukiem rozprawy polemicznej *Chwała y apologia kopiy y pik, cum refutatione niektorych zarzutow przeciwko nim* (Kalisz 1737), oraz porównanie ich z poglądami na daną kwestię innych autorów, przede wszystkim Raimondo Montecuccoliego, Hansa Friedricha Flemminga, Álvaro de Navia-Osorio y Vigil, 3. markiza de Santa Cruz de Marcenado oraz Andrzeja Maksymiliana Fredry.

Praca ma charakter wybitnie analityczny. Jej celem, poza wspomnianą powyżej analizą myśli wojskowej J. J. Kampenhausena, a właściwie „popieranymi i głoszonymi” przez niego ideami, koncepcjami i postulatami z tego zakresu, było poszerzenie wiedzy na temat piśmiennictwa generała majora wojska koronnego oraz porównanie jego koncepcji z najważniejszymi reprezentantami podobnej myśli w Europie Zachodniej. Moim zdaniem Doktorant jasno i w sposób właściwy przedstawił cele badawcze, które następnie z całą pewnością zrealizował.

Konstrukcja pracy

Praca ma logiczną i przejrzystą konstrukcję. Składa się ze wstępu, czterech rozdziałów i zakończenia (podsumowania) oraz bibliografii, spisu treści i spisu materiału ilustracyjnego. We Wstępie Doktorant przeanalizował dotychczasowy stan badań, a właściwie wskazał na braki w tym względzie odnośnie do prezentowanego tematu, określił cele i tezy badawcze, omówił bazę źródłową i pokrótce wykorzystaną literaturę oraz zastosowaną metodologię i strukturę pracy.

Rozdział pierwszy poświęcony jest postaci Jana Joachima (Michała) Kampenhausena. Doktorant (jak sam to ujął) przygotował „najpełniejszy jak dotąd opis jego dorobku oraz życiorysu”, omówił w nim karierę wojskową swojego bohatera oraz jego „aktywność intelektualną”. Odnośnie do pierwszego zagadnienia informacje biograficzne obejmują okres służby w armii szwedzkiej, a następnie pod sztandarami Stanisława Leszczyńskiego, przejście do wojsk Augusta II (po krótkim pobycie w niewoli), udział w wojnie o sukcesję polską (ponownie po stronie króla Stanisława), a na koniec (pokrótce) ostatnie lata pod sztandarami Augusta III. Co prawda z założenia miał to być rys biograficzny o charakterze ściśle tematycznym – kariera wojskowa J. J. Kampenhausena, jednakże brak informacji o jego „polskiej rodzinie” budzi uczucie pewnego niedosytu. Samo odnotowanie ślubu z Marią Lucją Dessieur i przyjęcia przy tej okazji katolickiego chrztu (s. 24) to nieco za mało. Brakuje też informacji o służbie brata autora analizowanych dzieł (Baltazara) w wojskach Rzeczypospolitej – choćby czy znajdował się też pod sztandarami Leszczyńskiego? Dowiadujemy się jedynie, że w 1710 r. przeszedł do wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdzie został generałem adiutantem, a po siedmiu miesiącach pod sztandary Piotra I (s. 24) – tylko dzięki tytułowi pracy biograficznej, przywoływanemu w przypisach (s. 13, 21), wiemy, że był on o dziewięć lat młodszy od Jana Joachima Kampenhausena.

W kwestii twórczości pisarskiej bohatera recenzowanej rozprawy Doktorant słusznie stwierdza, że w polskiej historiografii jest on odnotowywany przede wszystkim jako autor analizowanych poniżej prac. Wiedzę na ten temat spopularyzował artykuł Mariana Kukiela, pt. *Znakomity autor wojskowy czasów saskich. Dzieła nieznane Kampenhausena*, który opublikowany został w „Przeglądzie Współczesnym” w 1934 r. Dużo mniej znany jest jego wkład w tłumaczenia na język polski saskich regulaminów w drugiej dekadzie XVIII w., a przede wszystkim autorstwo niezachowanych lub być może jeszcze nieodnalezionych dzieł takich jak: *O sztukach i przykładach wojennych albo de stratagemmatibus*, *De Militari*

Nostrorum Temporum Disciplina lub *Gesta Augusta II*. Przy okazji omawiania dorobku J. J. Kampenhausena Doktorant rozprawił się też z mitem jakoby jego bohater prezentował w Wersalu polskiego husarza, któremu Ludwik XIV miał rozkazać tańczyć konno kadryla (s. 35), dowodząc że nie mogło to mieć miejsca.

Rozdziały drugi i trzeci stanowią *clou* recenzowanej rozprawy. Doktorant przeprowadził w nich bardzo wnikliwą analizę dwóch zachowanych dzieł J. J. Kampenhausena – odpowiednio traktatu *Obserwacye do wojennych operacyi y akcyi dla kommanderuiącego officera abo wodza* w rozdziale II oraz rozprawy polemicznej *Chwała y apologia kopiy y pik, cum refutatione niektorych zarzutow przeciwko nim* w rozdziale III. Oba rozdziały kończą się podsumowaniami, w których Doktorant podkreślił erudycję J. J. Kampenhausena (którą widać na kartach prac) oraz doświadczenie wyniesione przez niego ze służby w armii szwedzkiej i koronnej. Jego zdaniem generał major wojska koronnego doceniał model organizacyjny armii funkcjonujący w państwach ościennych, ale jednocześnie wskazywał na możliwość utrzymania niektórych rozwiązań rodzimych – jazdy husarskiej i pancernej. Ten „dualizm” widać zwłaszcza w *Obserwacyach do wojennych operacyi...* Przede wszystkim jednak J. J. Kampenhausen był rzecznikiem powrotu piki do uzbrojenia piechoty oraz kopii i dzid w rękach jazdy autoramentu narodowego.

Doktorant wskazał również na powody powstania obu dzieł i ich potencjalnych odbiorców. Można się z nim zgodzić, że *Obserwacye do wojennych operacyi ...* miały na celu przede wszystkim podniesienie poziomu wiedzy militarnej oficerów autoramentu narodowego, tak aby mogli skutecznie posługiwać się oddziałami autoramentu cudzoziemskiego, jak i przeciwstawić się przeciwnikowi walczącemu na sposób „niemiecki”. Jednocześnie tłumaczenie przez J. J. Kampenhausena niektórych rozwiązań obecnych w staropolskiej sztuce wojennej może sugerować, że odbiorcami mogli też być oficerowie niepolskiego pochodzenia, nieznający krajowej specyfiki i potencjalnych możliwości autoramentu narodowego. Z kolei *Chwała y apologia kopiy y pik...* miałyby trafić do rąk decydentów z kręgów wojskowych, a być może też do samego Augusta III, który mógłby zrealizować koncepcje przeciwiczone przez jego ojca w 1732 r. Kampenhausen jawi się tu jako polski Don Kichot, walczący z wiatrakami niszczącymi jego wyidealizowany obraz doskonałego żołnierza lub jak to ujął Doktorant jako „dziecko zamierzchłych czasów” broniące przeszłych wartości i tradycji. Należy zgodzić się z jego opinią, iż autor polemicznej rozprawy nie był wszelako „romantycznym fantastą”, gdyż nie głosił odrzucenia nowoczesnej broni, ale przywrócenia pikinierów do szyku piechoty uzbrojonej w karabiny z bagnetami.

Przekonująca jest również konstatacja, że gdyby *Obserwacje do wojennych operacji...* zostały wydrukowane mogłyby stać się jednym z podręczników w Szkole Rycerskiej, założonej przez Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Rozdział czwarty poświęcony jest pogłębionej analizie myśli wojskowej J. J. Kampenhausena, poczynając od jego wizji wojny sprawiedliwej i miejsca Boga na polu bitwy, przez określenie cech jakie powinien posiadać dobry dowódca, sposobu zorganizowania armii i wykorzystania poszczególnych rodzajów wojsk (poczynając od husarii), myśli strategicznej i sposobów prowadzenia działań (przemarsze i obozowanie), po zagadnienia taktyczne. W kwestii wojny sprawiedliwej J. J. Kampenhausen nie określił w jakiej sytuacji usprawiedliwione mogły zostać działania ofensywne, poza opisanymi przez niego przypadkami wchodzenia do konfliktu sojusznika państwa zaatakowanego. Z drugiej strony udzielał „makiawelicznych” porad idących w kierunku zasady utrzymywania równowagi sił oraz zabezpieczania sojuszu poprzez przejmowanie w zastaw twierdzy lub innego strategicznego punktu wspieranego państwa. Warto też odnotować jego poglądy dotyczące obejmowania stanowisk dowódczych przez osoby posiadające doświadczenie i kompetencję, a nie wyłącznie dobre urodzenie. Doktorant podkreśla, że autor analizowanych prac w tym postulatcie posunął się do projektu szkoły rycerskiej otwartej także dla młodzieży z miast i wsi. Odnosnie do dowódców zwrócił uwagę na wyważone cechy jakie ten powinni posiadać – siła charakteru, a zarazem skromność i umiar, natomiast w kwestii organizacji armii na docenienie przez J. J. Kampenhausena staropolskich rozwiązań – zaciągu towarzyskiego oraz poboru łanowego i dymowego, przy jednoczesnej krytyce wojsk prywatnych – ze względu na słabe wykształcenie i pozostawanie poza państwową hierarchią dowodzenia. Istotne było też jego życzenie zwiększenia liczebności piechoty i dragonii do 20–30 tys. żołnierzy oraz „uzdrowienia” autoramentu narodowego. Tu oczywiście niejako automatycznie na plan pierwszy wysuwała się kwestia przywrócenia broni drzewcowej dla jazdy i piechoty. Warto dodać, że w koncepcji J. J. Kampenhausena miała to być broń dla żołnierzy elitarnych – w kawalerii husarzy, a w piechocie pikinierów. Doktorant podkreśla jednak, że wbrew „ewentualnym podejrzeniom” autor analizowanych prac nie był wrogiem nowoczesnej broni – karabin z bagnetem był równie istotny jak pika, a rola artylerii na polu bitwy była wielokrotnie podkreślana i doceniana.

O nowoczesności wielu poglądów J. J. Kampenhausena świadczy też jego podejście do zagadnień związanych z logistyką – zakładania magazynów, a następnie czerpania stamtąd zaopatrzenia, a także wskazywanie na konieczność posiadania twierdz (nawet przez małe

państwo) – jako niezbędnych punktów oporu, a na terenie nieprzyjaciela zdobywania nawet tych najmniejszych – aby uniemożliwić działanie na swoich tyłach formacji partyzanckich. Były to podstawy osiemnastowiecznej strategii armii modelu zachodnioeuropejskiego („niemieckiego”). Z kolei odstępstwem od tejże była koncepcja przemieszczania się armii w kilku kolumnach, co w praktyce na szerszą skalę znalazło zastosowanie dopiero w epoce napoleońskiej. Omawiając zagadnienie przemarszów Doktorant podkreślił znanstwo z jakim J. J. Kampenhausen podchodził do problematyki przeprawy wojska przez przeszkody wodne, włącznie z zastosowaniem uzbrojonych barek desantowych. Natomiast odnośnie do projektowanego *ordre de bataille* – skomplikowaną warstwowość szyku, co musiało generować potrzebę posiadania dużej liczby oddziałów, aby wystawić odpowiednio szerokie ugrupowanie bojowe. Na koniec tego rozdziału Doktorant dokonał porównania powyższych zagadnień z pracami – Wegecjusza, Raimondo Montecuccoliego, Hansa Friedricha Flemminga, Adama Heinricha von Steinau czy Alvaro de Santa Cruz de Mercado – wskazując na podobieństwa, a często wręcz na parafrazowanie ich koncepcji przez J. J. Kampenhausena i przedstawianie jako własnych. Niemniej należy podkreślić, że nie był on jedynym autorem, który tak wówczas postępował. Ciekawe jest też przypuszczenie Doktoranta, iż autor analizowanych przez niego prac, a w zasadzie jego koncepcje uzbrojenia kawalerii i piechoty w kopie i piki ćwiczone w 1732 r. pod Warszawą, mogły być „natchnieniem” dla pomysłów Maurycego Saskiego, również postulującego przywrócenie broni drzewcowej.

Dysertację wieńczy podsumowanie, w którym Doktorant zawarł interesujące wnioski. Określił autora analizowanych prac jako erudyte, poliglotę, znawcę dziejów wojskowości i współczesnych mu rozwiązań w tym zakresie. Syntetyzując wcześniej zaprezentowane informacje przypominał, iż w obu dziełach często korzystał on z prac innych autorów nie wskazując źródła swoich koncepcji. Doktorant poddał tu również krytyce „manipulowanie” przez J. J. Kampenhausena faktami, tak aby wykazać niezbędność pikinierów na współczesnym polu walki. Z drugiej strony godna rozważenia jest sugestia, iż autor *Chwały y apologia kopiy y pik...* mógł mieć wkład w rozkaz z 1725 r., wydany przez hetmana Adama Mikołaja Sieniawskiego, nakazujący przywrócenie ćwiczeń z bronią drzewcową w chorągwiach husarskich i pancernych oraz w przygotowanie *Regulamentu polskiego autoramentu wojsk jego królewskiej mości i Rzeczypospolitej*. Niezaprzeczalni był on natomiast autorem ćwiczeń muszkietersko-pikinierskich w czasie kampań 1732 r. Słusznie również Doktorant zwrócił uwagę na fakt, iż najbardziej znane, a zarazem kontrowersyjne postulaty –

przywrócenie świetności husarii i reaktywacja pikinierów – były z wielu powodów niemożliwe już do realizacji w latach 30. XVIII w., a z drugiej strony, że należy docenić troskę J. J. Kampenhausena o wyszkolenie wojska, uwypuklenie znaczenia na polu bitwy piechoty i artylerii, postulat podniesienia walorów bojowych jazdy autoramentu narodowego oraz utworzenia szkoły rycerskiej. Tym samym można się zgodzić z konstatacją Doktoranta, że myśl wojskowa J. J. Kampenhausena, pomijając kwestię przywrócenia kopii i pik, była nowoczesna i potrzebna ówczesnym decydom i oficerom wojsk Rzeczypospolitej. Może nie był on „autorem znakomitym”, jak to ujął Marian Kukiel, ale z pewnością ważnym z perspektywy badań nad polską myślą wojskową epoki nowożytnej.

Źródła i literatura

Oczywiście podstawowymi źródłami dla opracowania tematu dotyczącego myśli wojskowej Jana Joachima Kampenhausena były jego dwie prace – traktat *Obserwacye do wojennych operacyi y akcyi dla kommanderuiącego officera abo wodza* oraz rozprawa polemiczna *Chwała y apologia kopiy y pik, cum refutatione niektorych zarzutow przeciwko nim* (Kalisz 1737). Należy docenić skrupulatność Doktoranta, któremu udało się odnaleźć ich nieznane wcześniej egzemplarze, a jednocześnie wyrazić nadzieję, że w wersji książkowej uzupełni on analizę o egzemplarz traktatu przechowywany w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

Do przeprowadzenia rzetelnej analizy koncepcji J. J. Kampenhausena niezbędne były też traktaty innych autorów z przełomu XVII i XVIII w., które posłużyły do porównania pomysłów głoszonych przez generała majora wojska koronnego z rozwiązaniami postulowanymi przez tychże. Należy uznać, że dokonany przez Doktoranta wybór pokrywa się z najistotniejszymi tytułami omawianego okresu. Przeprowadził on też kwerendy w archiwach krajowych i zagranicznych, czego owocem były m.in. *L'Ordre de Bataille 1700* Adama Heinricha von Steinaua, które umożliwiło wskazanie źródła niektórych koncepcji J. J. Kampenhausena.

Poza tym Doktorant wykorzystał szereg książek i artykułów historyków polskich i zagranicznych, w tym najnowsze publikacje dotyczące historii wojskowości XVIII w. Niestety wśród nich znalazła się też pozycja o wątpliwej wartości naukowej – książka Grzegorza Szymborskiego (*Wyprawa Fryderyka Augusta I do Inflant w latach 1700–1701 w świetle wojny domowej na Litwie*, Zabrze-Tarnowskie Góry 2015), która zawiera cały

szereg błędów merytorycznych oraz ocen autora świadczących o nieznajomości opisywanych realiów politycznych i wojskowych. Innym mankamentem jest brak prac poświęconych rewolucji *vel* ewolucji militarnej w nowożytnej Europie – przykładowo najbardziej poczytni: Geoffrey Parker, *The Military Revolution: Military Innovation and the Rise of the West, 1500–1800* (Cambridge 1996, wyd. 2: Cambridge 2001) czy Jeremy Black, *A Military Revolution? Military Change and European Society 1550–1800* (London 1991). Z całą pewnością wzbogaciłyby one recenzowaną pracę, dając szersze spojrzenie na zmiany jakie zachodziły w europejskiej wojskowości na przełomie XVII i XVIII w.

Uwagi ogólne

Ponieważ rolą recenzenta jest nie tylko omówienie zawartości prezentowanej dysertacji i docenienie wkładu pracy jej Autora, ale także (a może nawet przede wszystkim) wskazanie wszelkich błędów, pomyłek i niedomagań poniżej znajdują się uwagi, które w części mają charakter polemiczny, gdyż są wyrazem moich poglądów na dany problem.

Przede wszystkim mam wątpliwości odnośnie do metody, którą Doktorant przyjął w rozdziale drugim i podrozdziale trzecim rozdziału trzeciego, polegającą na „relacji” kolejnych fragmentów pracy, a następnie poddawaniu ich analizie. W teorii brzmi to dobrze, jednakże wielokrotnie prowadziło to do powtarzania informacji, a różnica pomiędzy „relacją” a „analizą” sprowadzała się do krótszej, bardziej syntetycznej formy wypowiedzi w części analitycznej. Tego typu podejście nie generowałoby powyższych wątpliwości metodologicznych, gdyby zamiast „relacji” znajdował się tam tekst źródłowy. Dodatkowo w części analitycznej często brakuje porównań pomiędzy teoriami J. J. Kampenhausena a rozważaniami innych autorów z przełomu XVII i XVIII w. lub z teorią i praktyką wojskowości pierwszej połowy XVIII w. opisywaną przez współczesnych historyków. Natomiast tam gdzie się one pojawiają są zdecydowanie zbyt pobieżne – przykładowo we fragmencie dotyczącym kwestii odwrotu oddziałów, gdzie poglądy J. J. Kampenhausena skonfrontowane zostały z informacjami z prac Montecuccoliego i Santa Cruza (s. 214-215). Problem powtarzania informacji dodatkowo pogłębia rozdział IV, gdzie często po raz trzeci czytamy o tym samym. Moim zdaniem warto rozważyć scalenie części relacyjnych i analitycznych w jednorodną formę opisującą poszczególne koncepcje i zagadnienia, a w rozdziale IV należałoby się skoncentrować na porównaniu teorii J. J. Kampenhausena z pracami ówczesnych myślicieli i współczesnych historyków.

We wstępie Doktorant zapowiadał zwrócenie uwagi na terminologię używaną przez J. J. Kampenhausena (s. 15). Jest jednak co najmniej kilka przypadków, gdzie przechodzi on obok danego terminu lub sformułowania, pozostawiając czytelnika bez słowa wyjaśnienia. Przykładowo czym był „tranzement” (s. 198, 304, 353 i 469) – określenie, którego autor *Obserwacyi do wojennych operacyi...* używa wielokrotnie na kartach swojego dzieła? Dlaczego Kampenhausen posługuje się w obu pracach anachronicznym już w latach 20. XVIII w. określeniem „rajtarzy”, na oznaczenie ciężkiej jazdy (s. 116, 118, 145 itd.)? Przy czym w *Chwale y apologii kopiy y pik...* wymiennie ze współczesną mu nazwą kirasjerzy. Co ciekawe, doktorant w części relacyjnej niekiedy „uwspółcześnia” termin, zmieniając rajtarów w kirasjerów (np. s. 183).

Co więcej, Doktorant popełnił błąd terminologiczny uznając, że nowożytny okop to to samo co współczesna transeja (s. 22, 446, 470, 472). W rzeczywistości był to wał ziemny, często poprzedzony fosą. Stąd też okop się buduje lub sypie, a nie „wykopuje” (s. 336). Brak wiedzy na ten temat widać chociażby przy opisie ataku szwedzkiej piechoty pod Narwą w 1700 r. – Kampenhausen w *Chwale y apologii kopiy y pik...* pisał, że pikinierzy nieśli wiązki faszyny, które następnie tuż przed atakiem na „okop” wrzuci do fosy (s. 95–96). Natomiast Doktorant skrócił tę opowieść, pomijając fragment z fosą – „Gdy Szwedzi zbliżyli się do okopów, pikinierzy rzucili faszynę, nie zważając na ostrzał przeciwnika” (s. 470). Ale gdzie ją „rzucili”? Można byłoby pomyśleć, że Karol XII popełnił błąd taktyczny i niepotrzebnie kazał pikinierom nieść faszynę, która do niczego się nie przydała i została (po)rzucana przed atakiem, jako zbędne obciążenie. Tylko nieco jaśniej jest to opisane w części analitycznej – „pikinierzy, którzy mieli nieść w tej bitwie faszynę, pozwalającą przekraczać rosyjskie transzeje, uzbrojeni byli także w piki, którymi walczyli z żołnierzami przeciwnika na linii jego okopów – po wyrzuceniu niesionego dotąd ładunku” (s. 472). Ale znowu – gdzie oni „wyrzucili” tę faszynę?

Tak jak miał kłopot z określeniem czym był okop, tak też błędnie określa kampenhausenowską koncepcję intensywnych działań wojennych, mających na celu wyparcie nieprzyjaciela z okupowanego terytorium – według Doktoranta miała to być „wojna totalna”, której podstawą miały być „działania nieregularne” (s. 162, 545). W rzeczywistości generał major wojska koronnego przedstawił strategię tzw. małej wojny, polegającej na nękanii wroga za pomocą lekkich, mobilnych zgrupowań (zwanych przez ówczesnych również partyzanckimi, ale składających się z oddziałów regularnych), czego przykłady można znaleźć w działaniach wojsk polsko-litewskich w latach 1702-1709 oraz 1715-1716,

a wcześniej w okresie „potopu szwedzkiego”. Wojna totalna do określenie XX-wieczne, na konflikt w czasie którego zaangażowane są wszystkie zasoby państwa, a w walce biorą udział również cywile – u J. J. Kampenhausena tego nie widać, odnosił się on jedynie do karania cywilów za pomoc wrogowi. Zresztą Doktorant kończąc ten wątek sam stwierdza, że generał major wojska koronnego skupił się na działaniach podjazdowych (s. 163). Pozostając w tym temacie mam duże wątpliwości czy działania prowadzone przez podjazdy, a mające na celu czynienie szkód materialnych nieprzyjacielowi, można określać mianem „sabotażu” (s. 84, 548, 549 i 561). Słownikowo jest to „ukryte działanie mające na celu przeszkodzenie komuś w realizacji jakiegoś planu”, natomiast J. J. Kampenhausen nie opisywał działań *stricte* partyzanckich (z naszego punktu widzenia), ale z zakresu małej wojny, prowadzone przez regularne oddziały.

Kolejny problem widać w poglądzie Doktoranta na zastosowanie granatów ręcznych. Otóż w narracji prezentującej kampenhausenowski opis prowadzenia ostrzału przez piechotę w czasie natarcia, po fragmencie mówiącym, iż tuż przed zwarciem grenadierzy mieli oddać ostatnią salwę z odległości 20 kroków, dodał przypuszczenie, że zapewne wcześniej mieli oni rzucić w kierunku nieprzyjaciela granaty (s. 536). W ten sposób jednak wielu z nich zostałoby co najmniej poranionych przez wybuchające pociski – granaty używane były w czasie zdobywania lub obrony fortyfikacji (stałych lub polowych), gdy pociski wybuchwały po drugiej stronie wału, rażąc jedynie przeciwnika. Nota bene J. J. Kampenhausen grenadierów widział przede wszystkim w charakterze doborowych strzelców, zapewne ze względu na dłuższy staż, a tym samym lepsze wyszkolenie strzeleckie.

Niekiedy Doktorant niejako uchyla się przed wytłumaczeniem informacji podawanych przez J. J. Kampenhausena. Przykładowo przy opisie przygotowań do niespodziewanego ataku na fortyfikacje pozostawieni zostajemy z zagadką, jakie znaczenie dla dowódcy przygotowującego tego typu akcję miały wiadomość od wywiadowcy o ewentualnej kinecie na dnie fosy czy bermie u podstawy wału (s. 98-99). Dodatkowo w przypisie brakuje wytłumaczenia jakie zastosowanie dla funkcjonowania fortyfikacji miały te dwa elementy – kineta umożliwiła szybkie napełnienie fosy wodą bez uszkodzenia jej dna, a berma zapobiegała zasypywaniu fosy przez odspojone fragmenty wału.

Mam też „terminologiczną rezerwę” (p. 1867, s 378) odnośnie do określenia włócznia stosowanego przez Doktoranta na oznaczenie macedońskiej sarissy, a przede wszystkim dzidy pancernych. Owszem, zarówno jedna, jak i druga była rodzajem długiej prostej broni

drzewcowej, czyli włóczni, ale tą nazwą zazwyczaj określa się uzbrojenie z epoki średniowiecza. Przy czym sam Doktorant pisze o tym przy okazji uwagi odnośnie do kontrowersyjnego stwierdzenia J. J. Kampenhausena, dotyczącego rozróżnienia pomiędzy włócznią a kopią – „Prawdziwym zdaniem jest zatem, że oszczep, pika, a także kopia i lanca są włóczniami. [...] Włócznia to również broń jako taka, w odróżnieniu od kopii głównie kojarzona z piechotą”, a w przypisie „Była też używana przez konnicę” (s. 381-382).

Podobną rezerwę mam odnośnie do przydomka „Wielki” w stosunku do jednego z osiemnastowiecznych *szwarccharakterów* polskiej historiografii, czyli do Fryderyka II Hohenzollerna (przyt. 1356 na s. 278; s. 287; przyt. 1394 na s. 287; przyt. 1565 na s. 319; s. 366; s. 370; s. 378; przyt. 1866 na s. 378, przyt. 2041 na s. 410; s. 562 i przyt. 2771 na s. 573) – moim zdaniem osiemnastowieczny polityczny rozbójnik nie zasługuje na tego typu wywyższenie w pracach polskich autorów (podobnie jak Piotr I i Katarzyna II).

W podrozdziale biograficznym Doktorant nieco pogubił się przy opisie udziału swojego bohatera w wojnie o sukcesję polską. Dwukrotnie stwierdza, że został on wysłany z obozu regimentarza generalnego Józefa Potockiego do Gdańska lub do województwa pomorskiego – 14 i 20 października 1733 r. (s. 28 i 29). W rzeczywistości 14 października pojawiła się taka propozycja, ale J. J. Kampenhausen opuścił obóz sześć dni później. Jednocześnie dosyć swobodnie operuje nazwami jednostek terytorialnych – „Pomorze”, „pomorze gdańskie”, „województwo Pomorskie”. Nota bene autor analizowanych dzieł na naradzie 8 października (a nie „8 XI”) 1733 r. postulował raczej (razem ze strażnikiem litewskim Piotrem Sapiehą i por. Koszuckim), aby wycofać główne siły na teren Kujaw (przez Błonie i Łowicz), tak aby „zasłonić Prusy [Królewskie] i Gdańsk”, a nie na „Pomorze” – piechota i artyleria początkowo miały obsadzić Toruń i czekać tam na dalsze rozkazy od króla Stanisława¹. Błędem jest też określenie Wilhelma Miera mianem „pułkownika regimentu gwardii konnej koronnej” (s. 28) – był on komendantem tegoż regimentu, a od 1720 r. posiadał stopień generała majora wojska koronnego. Następnie opisując działania oddziałów wiernych królowi Stanisławowi, przy których znajdował się J. J. Kampenhausen, widzi swojego bohatera jako osobę reorganizującą jazdę „w Bydgoszczy” (s. 31). Jednakże ta reorganizacja i ćwiczeniem formowania szyku w szachownicę, miała miejsce nie w Bydgoszczy, a pod Bydgoszczą, ale co najważniejsze, w źródle na które powołuje się

¹ BJ, rkps 3605 II, *Dzieje niektóre wojskowe od powtórnej fatalnej elekcji króla Jego Mości Stanisława Pierwszego in anno 1733 permodum diarii*, k. 6v.

Doktorant nie ma informacji, aby w działaniach tych czynny był autor analizowanych prac – można raczej odnieść wrażenie, iż było to dziełem wojewody lubelskiego Jana Tarły².

W rozdziale drugim i trzecim Doktorant rzadko w części analitycznej konfrontuje informacje podawane przez J. J. Kampenhausena ze znanymi faktami z jego biografii lub z wiedzą na dany temat na podstawie współczesnych opracowań (o czym wspominałem powyżej). Analizując kwestię zwoływania rad wojennych przez dowódcę armii/korpusu i „dobrej praktyki” zapraszania na nią oficerów wyższego szczebla autoramentu cudzoziemskiego stwierdza, iż „Może to świadczyć o popularności praktyki odwrotnej”, a w przypisie, powołując się na artykułu Mirosława Nagielskiego i Tomasza Ciesielskiego³, pisze o „niechęci autoramentu narodowego wobec cudzoziemskiego” (s. 72). Jednakże z *Dziejów niektórych wojskowych...* wynika, że sam J. J. Kampenhausen wielokrotnie brał udział w radach wojennych w trakcie wojny o sukcesję polską – Doktorant korzystał z tego źródła w części biograficznej, więc skoro je zna, to tym bardziej rażące jest pominięcie tego wątku w analizie.

Jan J. Kampenhausen pisząc o nagrodach i rekompensatach za oddaną służbę wskazywał na możliwość awansu społecznego – „nadanie tytułu szlacheckiego, barońskiego, książęcego”, swoistą premię w postaci „darowizny sumy pieniężnej”, pensji dożywotniej „w Polsce zaś królewsczyzny”, bądź zapewnienia miejsca w przytułku – „w szpitalu lwowskim, kamienieckim i tykocińskim” (s. 77–78). To wiemy z części relacyjnej, natomiast w części analitycznej Doktorant ograniczył się jedynie do ostatniego punktu, omawiając kwestię szpitali (s. 79). Moim zdaniem ważniejsze było jednak wskazanie na problem braku możliwości realizacji pierwszego postulatu – awansu społecznego zasłużonych żołnierzy, ze względu na specyfikę polityczno-ustrojową Rzeczypospolitej.

Rozwodząc się nad koncepcją dotyczącą wyszkolenia pocztowych jazdy pancernej również w walce pieszej (po dragońsku) Doktorant słusznie wskazał na analogie w pracy Andrzeja M. Fredry. Z drugiej jednak strony mam wątpliwości czy strażnik ostrzeszowski Wojciech Niemojewski, o którym wspominał Jędrzej Kitowicz, szkolił pocztowych w „hangryfach” (a w zasadzie nie on, ale podoficer ze służby pruskiej) z myślą o walce pieszej (s. 123). Szkoda również, że Autor recenzowanej dysertacji nie pociągnął tego tematu

² BJ, rkps 3605 II, *Dzieje niektóre wojskowe...*, k. 28–28v.

³ M. Nagielski, *Upadek staropolskiej sztuki wojennej w dobie wielkiej wojny północnej*, [w:] *Rzeczypospolita w dobie wielkiej wojny północnej*, Kielce 2001, s. 24; T. Ciesielski, *W obronie Gdańska – działania wojsk polskich na Pomorzu i Kujawach 1733–1734*, „Studia Historyczno-Wojskowe”, t. II, Zabrze 2008, s. 185.

nieco dalej, gdyż mógł wskazać, że koncepcja ta została zrealizowana po reformie jazdy autoramentu narodowego z połowy lat 70. XVIII w. – wówczas spełniono postulat jej „usamodzielnienia” (w związku ze spieszeniem regimentów konnych).

Odnosząc się do krytykowanych przez J. J. Kampenhausena „dywizji pańskich” Doktorant stwierdził, że w czasach „Augusta III, wojska prywatne mogły przeważać liczebnie nad komputowymi”, a „zdyscyplinowaną i liczną armią mógł pochwalić się zwłaszcza Hieronim Radziwiłł” (s. 124). Powołuje się tu oczywiście na J. Kitowicza, jednakże już co najmniej kilkanaście lat temu historycy (przede wszystkim T. Ciesielski) ustalili, że jest to mit, a wojska prywatne (w Koronie i na Litwie) liczyły maksymalnie do 10 000 żołnierzy, zaś wspomniany książę H. Radziwiłł utrzymywał ich mniej niż 2000. Tym samym ponad 16-tysięczne wojsko komputowe było jednak liczniejsze.

Z kolei koncepcję J. J. Kampenhausena „płytkiego wejścia w duży kraj przeciwnika silną armią” należało raczej porównać z przykładami działań wojennych z szeroko rozumianego przełomu XVII i XVIII w. Wówczas zamiast „rozwagi i pragmatyzmu” generała majora (s. 161) można byłoby wskazać na powszechność tego typu rozwiązań, które kiedyś określano mianem strategii osiemnastowiecznej, a obecnie wojną ograniczoną. Tym samym był on „dzieckiem swoich czasów”, gdyż śmielsze rozwiązania pojawiły się dopiero wraz z wojnami Fryderyka II, a przede wszystkim wojnami rewolucji francuskiej i epoki napoleońskiej.

Odnosnie do wykorzystywania przez Rosjan dragonów do walki pieszej (s. 311), to J. J. Kampenhausen niekoniecznie musiał czerpać informacje z okresu wojny w obronie króla Stanisława (1733-1735), w tym z bitwy pod Wyszecinem (s. 314), gdyż w czasie wielkiej wojny północnej zdaniem niektórych obserwatorów rosyjscy dragoni „byli używani jedynie [w] starciach pieszych”⁴.

Czy naprawdę trzeba było sięgać aż do Cezara i oblężenia Alezji, aby podać przykład zastosowania fortyfikacji cyrkumwalacyjnych i kontrewalacyjnych (s. 360)? Przecież to była podstawa sztuki oblężniczej z przełomu XVII i XVIII w. Ilustrację ich zastosowania mamy w czasie oblężenia Narwy w 1700 r., w którym prawdopodobnie brał udział autor analizowanych prac. Niestety Doktorant nie wykorzystał tego narzucającego się przykładu.

⁴ Paweł Krokosz, *Rosyjskie siły zbrojne za panowania Piotra I*, Kraków 2010, s. 131-132.

Zastanawiające jest jacy to „Kozacy” mogli zostać napadnięci przy ogniskach przez szwedzkich obrońców Rygi w 1700 r. (s. 333, 361)? Raczej nie byli to Kozacy rosyjscy. Stolica Inflant w tym czasie była oblegana przez wojska Augusta II, w skład których nie wchodziły oddziały rosyjskie, gdyż Piotr I przystąpił do wojny już po odstąpieniu Sasów od Rygi, a swoje oddziały nieregularne wysłał wówczas do Ingermanlandu. Być może więc „Kozakami” wspomnianymi przez Kampenhausena byli żołnierze którejs z magnackich chorągwi prywatnych, które pod Rygą pojawiły się latem 1700 r.?

O którą to „kampanię Jana III w Mołdawii” (a w zasadzie na Bukowinie, gdyż tak to zapisał J. J. Kampenhausen) mogło chodzić w kontekście poświęcenia większości wozów, w celu ocalenia wojska w czasie odwrotu (s. 338, 361)? Biorąc pod uwagę obszar działania (podany przez J. J. Kampenhausena, a nie Doktoranta) mogłaby to być kampania hetmana Stanisława Jabłonowskiego z 1685 r.

Podobnie – co za „Moerner” dowodził wojskami szwedzkimi „w czasie walk w Skanii w 1701” i co to była za kampania, skoro Duńczycy poddali się rok wcześniej (s. 356)? Odnośnie do drugiego pytania, to prawdopodobnie w zapisanej przez J. J. Kampenhausena dacie „171” brakuje zera na końcu zapisu, a nie pomiędzy „7” i „1”, gdyż kampania skańska w czasie wielkiej wojny północnej miała miejsce na przełomie 1709 i 1710 r.

Nieco zaskakujące jest pozostawienie bez komentarza lub jedynie wskazywanie w przypisach pierwotnego źródła informacji, za którym J. J. Kampenhausen podawał wyolbrzymione liczby walczących pod Cecorą w 1620 r. (100-tysięczna armia turecka), Chocimem w 1621 r. (400-tysięczna armia sułtana Osmana II) czy Zbarażem w 1649 r. (400-tysięcy kozaków i Tatarów).

Wspominany przez J. J. Kampenhausena łuk znajdujący na wyposażeniu husarza nie tyle miał być przez niego używany po skruszeniu kopii, co stanowił symbol statusu polskiego żołnierza w XVIII w. Przywoływany przez Doktoranta staropolski pisarz/teoretyk wojskowości Andrzej M. Fredro już w latach 70. XVII w. postulował zastąpienie łuków bandoletami, ze względu na ich większą skuteczność.

Z drugiej strony Doktorant niekiedy w „relacjach” danego fragmentu dzieł Kampenhausena pomija poszczególne słowa lub nawet zdania, co ma większy lub mniejszy wpływ na jego odbiór. Na początek co istotniejsze wyimki, z wypaczonym brzmieniem.

We fragmencie, w którym Kampenhausen przedstawia ile amunicji przypadać miałyoby dla artylerii i piechoty (s. 132) brakuje informacji, że rozważania te dotyczą zapasu na całą kampanię, co generał major wojska koronnego wprost wyartykułował na kartach swojego traktatu. Pominięcie tej informacji sugeruje czytelnikowi, że może chodzić o to co żołnierz miał przy sobie, chociaż było to niemożliwe, gdyż mowa jest nawet o 100 nabojach do karabinu dla żołnierza piechoty i 24 granatach dla grenadiera.

Zastanawiam się dlaczego Doktorant pominął „wątek żydowski”, przy omawianiu sposobów zapewnienia sobie lojalności mieszkańców w czasie agresji obcych wojsk, odnosząc się jedynie ogólnie do pomysłów J. J. Kampenhausena karania śmiercią lub okaleczeniem osób współpracujących z wrogiem – „karać śmiercią (szubienicą) każdego, kto dla wroga będzie kupcem, bazarnikiem, przewodnikiem czy szpiegiem”, „Stwierdził, że lepiej jest taką osobę [kolaborującą – M.T.] okaleczyć (dotkliwie pobić lub odciąć nos czy uszy) tak, by jej widok odstraszał postronnych od tego typu czynów” (s. 158). Autor *Obserwacji do wojennych operacji...* pisał natomiast tak: „Zakazać pod szubienicą bez miłosierdzia, aby żaden Żyd y obywatel Polski nie był u nieprzyjaciela bazarnikiem, kupcem, ect.” A dalej o okaleczaniu winnych np. szpiegostwa – „bo [...] Żyda trudno inaczej utrzymać y bardziey kalectwa iak śmierci się boi” (s. 108). Można by pomyśleć, że z kolei Doktorant bał się, że do bohatera jego opracowania przyklei się łatka „antysemity”, więc uznał, iż lepiej przemilczeć niektóre fragmenty. Ujmę to tak – szkoda, gdyż mógł wskazać, że J. J. Kampenhausen wykazał się znajomością przykładów współpracy tej grupy mieszkańców Rzeczypospolitej z wojskami najeźdźców.

Doktorant nieco zmienił punkt ciężkości wypowiedzi autora *Obserwacji do wojennych obserwacji...* odnośnie do mijanych przez maszerującą armię zamków i klasztorów. Píše on, że według J. J. Kampenhausena należało je rewidować, a gdyby mieszkańcy nie chcieli się na to zgodzić, „aby trzymać go [ich] w zamknięciu, aż minie go cała armia, lub zdobyć, jeżeli okazaliby się oni wrogo nastawieni albo podejrzani” (s. 184, 188-189). Jednakże generał major wojska koronnego zapisał: „Gdyby zaś nie chcieli otwierać, trzeba ich trzymać w zamknięciu póki wojsko całe nie minie, ale lepiej ich dobywać, gdyby jeszcze byli nieprzyjacielscy abo podejrzani”. Tym samym zalecał zajmowanie ufortyfikowanych miejsc, a podkreślał konieczność takiego kroku w razie wrogiej lub niepewnej postawy mieszkańców.

Stanowczo zbyt skrócony został opis dotyczący zastępowania zabitych i rannych oficerów i żołnierzy z pierwszej linii przez kombatantów ustawionych w drugiej: „[...] jeśli w pierwszej linii zginie dowódca bądź kilku, powinien być zastąpiony wyższym oficerem z drugiej linii i podobnie w kontekście brygad itp. Ważną rolę odgrywać mieliby także podoficerowie, którzy przejmowałiby obowiązki swoich przełożonych. Zwrócił przy tym uwagę [J. J. Kampenhausen], że jeśli zginęło wielu oficerów, tak samo ciężkie straty musieli ponieść zwykli szeregowi. Ci także, jak zalecił, mają być zastępowani żołnierzami z drugiej linii” (s. 258). Autor *Obserwacyi do wojennych operacyi...* przedstawił w tym fragmencie dosyć szczegółową hierarchię, według której zastępowani mieli być oficerowie: „[...] na których miejsce subordynacja idzie do góry tak, iż z tych który z brygad komenderuje najstarszy na tym skrzydle idzie na miejsce generalskie, a najstarszy pułkownik w tej brygadzie komenderuje tymczasem za brygadiera”. Istotna jest informacja, ażeby „w tyle batalionu przynajmniej trzech subalternów się zostało, kiedy może być. Przy plutonach zaś, gdy siła oficerów brakowało, unteroficerowie komenderować mają, miast oberoficerów”. Odnośnie zaś do strat wśród żołnierzy, to nie postulował on uzupełniania szyku, ale rotację linii – „Więc dać znać o tym [dużych stratach] do brygadiera abo generała z drugiej linii, aby byli ablozowani. [...] gdy całe skrzydło dużo ranione i ustępować musi, a druga linia na ich miejsce idzie [...]”.

Pisząc o przydzielaniu do oddziałów piechoty i kawalerii lekkich dział Doktorant podniósł kategorię tego uzbrojenia do armat polowych „lekkie, polowe armaty (czyli jak określił [to Kampenhausen] do 6 funtów)”. W źródle jednak czytamy, że artyleria dzieliła się na regimentową „przy regimentach i batalionach” oraz „pełną wielką w korpusie i na skrzydłach”, a dalej, że „pełna armata lekka te są 3, najwięcej 6 funtowe armatki, czasem będą wydawane do regimentów tak konnych jako i pieszych [...]”. Mamy więc podział na artylerię regimentową (w opracowaniach często określaną też mianem batalionowej) oraz polową, a do oddziałów przydzielane miały być przede wszystkim armaty 3-, a maksymalnie 6-funtowe, zaś artylerię polową tworzyły armaty 6-, 8- i 12-funtowe. Co do terminu „pełna armata lekka”, to moim zdaniem jest on tożsamy z „artylerią regimentową” – to że J. J. Kampenhausen wprowadza zamieszanie terminologiczne, nie powinno wpływać na stosowanie właściwej terminologii przez Doktoranta. Zresztą potwierdzenie takiego podziału widzimy kilka stron dalej, gdzie Doktorant przedstawia kampenhausenowski podział na artylerię regimentową i polową (s. 276-277). Przy czym ponownie mamy drobne, acz istotne różnice w opisie. Odnośnie do artylerii regimentowej w dysertacji czytamy, że przy każdym

batalionie znajdować się miały „2 lub 3 trzyfuntowe lub sześćfuntowe działa”, a w źródle: „dwie abo trzy lekkie 3. funtowe, czasem 6. funtowe armaty”. Czyli ponownie u J. J. Kampenhausena mamy jednoznaczne wskazanie na lżejszą wagomiarowo broń i precyzyjniejsze jej określenie (każda armata jest działem, ale nie każde działło armatą).

Przedstawiając opis prowadzenia ognia karabinowego przez piechotę Doktorant nie tylko zmienił sens wypowiedzi J. J. Kampenhausena, ale także ujawnił brak znajomości (choćby teoretycznej) musztry (handgryfów karabinowych), pisząc:

„- W czasie marszu na przeciwnika – aby karabin skierowany był lufą do góry, a żołnierz trzymał palec na języku spustowym.

- Żołnierzy, których proch się spali na panewce – aby ubili ładunek w lufie, ale nie ładowali broni po raz kolejny” (s. 274).

W rzeczywistości generał major wojska koronnego zalecał, aby żołnierz trzymał „wielki palec” (czyli kciuk) na kurku, a w razie spalenia strzału na panewce, aby „przetyczką nabój przepchnął i poruszył trochę prochu”, a więc przeczyścił zapal służącą do tego metalową igłą („przetyczką”).

Analizując informacje dotyczące szyku piechoty i znaczenia jego głębokości w razie ataku kawalerii zmienił natomiast sens wypowiedzi J. J. Kampenhausena w części analitycznej, chociaż dobrze ją przedstawił w części relacyjnej (s. 270). Otóż generał major wojska koronnego z całą pewnością był przeciwnikiem płytkiego szyku złożonego z trzech szeregów, więc nie uważał ich za „wystarczające” (s. 282, 533) – „Gdy infanteria ma piki abo szpanszreytery to 4 szeregi są dosyć w batalionie, ale nie jak moda się zaczyna w 3 szeregach [...]”. Skąd zaś wzięła się w opisie prezentowanym przez Doktoranta husaria pozostaje dla mnie zagadką, gdyż J. J. Kampenhausen wyraźnie pisał o „tureckiej abo szalonej kawalerii”, która może przełamać szyk czteroszeregowy – stąd najlepszy był sześćszeregowy.

W części relacyjnej prezentującej poglądy J. J. Kampenhausena na odpowiednią wielkość obozu, Doktorant stwierdza jedynie, że „osobiście wolałby [Kampenhausen] trochę ciaśniejszy pierścień umocnień” (s. 335). Tenże jednak podał także ciekawe opinie dotyczące obozu nazbyt obszernego i zbyt małego. Zwłaszcza druga jest dosadna – „[...] to też jest incommoditas wielka, bo ciasno dla ludzi obrony i gdy na długi czas, a ludzi siła, to smród i wielkie niezdrowie”.

Natomiast opisując miejsce jakie nie powinno być wybierane dla zakładania obozu Doktorant zapisał, że według autora *Obserwacyi do wojennych opertacyi...* „nie [należało] stawiać go w miejscu, które może być łatwo obserwowane i ostrzeliwane przez przeciwnika, a także w takim, jakie mógłby zalać” (s. 337). Jednakże J. J. Kampenhausen nie pisał o zalewaniu obozu, ale wręcz o czymś odwrotnym – „Także aby nieprzyjaciel nie mógł wody tamować albo przez kanały sprowadzać ją gdzie indziej [...]”. Chodziło mu więc o zagrożenie odcięciem wody dla wojska w obozie.

Przedstawiając kampenhausenowski opis bitwy pod Pońcem (1704 r.), znajdujący się w *Chwale y apologii kopy i pik...*, w części relacyjnej mamy stwierdzenie, że „gdyby Sasi byli uzbrojeni w piki, nie musieliby rzucać się na ziemię i tym samym umykać przed uderzeniem konnicy” (s. 496), natomiast w analitycznej, że „autor potrafił postawić bagnet i ostrzał karabinowy w pozytywnym świetle” i ani słowa o pikach, a w zasadzie o ich braku (s. 500). Tym samym mamy dwa różne w swoim wydźwięku opisy starcia i roli uzbrojenia wojsk saskich.

Mniejsze znaczenie mają zmiany w poniższych fragmentach.

- Odnośnie do taboru „[...] by (z wyjątkiem kolaski dowódcy) żaden wóz nie przemieszczał się luźno [...]” (s. 172), a w źródle „[...] czasem przecie wedle okoliczności, kolaska lekka dla chorego generała albo pułkownika lub oficera, bywa pozwolona chodzić w korpusie, ale rzadko”. Tym samym J. J. Kampenhausen nie tyle dopuszczał odrobinę luksusu dla dowódcy, co dbał o wygodę chorych oficerów, z pokreśleniem wyjątkowości sytuacji.

- Przy opisie wykorzystania kawalerii we wstępnym boju Doktorant zapisał „Dalej [Kampenhausen] przedstawił swoją opinię, zaczynając, iż bez uprzedzenia do «inszych ichmościów», uważa, że w otwartym polu nie trzeba w pierwszym i «ustawicznym» ataku posyłać husarii, petyhorców, pancernych i dragonów. Stwierdził natomiast, że wystarczy jeśli zaatakuje lekka jazda oraz pancerni [...]” (s. 179). Już na pierwszy rzut oka widać pewną niekonsekwencję – w jednym zdaniu pancerni mają nie być wysyłani do wstępnego boju, a w następnym już tak. Po sprawdzeniu jak to wygląda w oryginale, okazuje się, że J. J. Kampenhausen postulował, aby oddziały husarii, petyhorców i dragonii nie były używane w pierwszym i „ustawicznym” ataku, ale pancerni i „dobrzy” lekkokonni. Dodatkowo, ważna jest kolejność w jakiej wymienia te dwa ostatnie oddziały – na pierwszym miejscu pancerni – a także to, że lekka jazda powinna być „dobra”.

- Zdaniem Doktoranta J. J. Kampenhausen miał zalecać „używanie dalekonośnych dział [...] strzelających niewielkimi kulami na duże odległości”. W rzeczywistości jednak pisał on, żeby „Ognia z wielkich armat, które daleko ciągną, tu zażywać, [...], które nie wielkimi kulami, a daleko strzelają”. Tym samym nie zalecał strzelania małymi kulami – zwłaszcza, że ostrzał miały prowadzić „wielkie armaty”, ale takimi które nie są „wielkie”, a można je daleko wystrzelić.

- Odnośnie do spożywania przez żołnierzy surowych roślin J. J. Kampenhausen pisał nie tylko o owocach (s. 234), ale również o warzywach („surową kapustę, marchew ect.”).

- Opisując formowanie drugiej linii rozwiniętego szyku autorowi *Obserwacji do wojennych operacji...* nie tyle chodziło o taką samą „liczebności żołnierzy” (s. 252), co o porównywalną liczbę „szwadronów i batalionów” w obu liniach.

- Odnośnie do odległości z jakiej piechota powinna otwierać ogień karabinowy według Doktoranta „Kampenhausen wskazał, że strzelanie może rozpocząć się z dystansu maksymalnie 100 kroków [...]” (s. 272), w rzeczywistości jednak pisał on, że „Dystancją z kąd zaczynać strzelać [...] o 100, najdalej 120 [kroków]”.

- Fortyfikacje polowe powinny otaczać obóz nie tylko „wobec zagrożenia ze stront Tatarów czy Kozaków” (s. 334), ale również (a może przede wszystkim) Turków, a na każdym wozie taborowym obok „rydla i motyki” (s. 335) powinna znajdować się też siekiera.

- Można odnieść wrażenie, że Doktorant jest uprzedzony do Turków, ponieważ raptem dwie strony dalej ponownie ich pomija, pisząc o konieczności walki nawet w sytuacji beznadziejnej „z Tatarami czy Kozakami, gdzie niewola jest gorsza od śmierci” (s. 336) – u J. J. Kampenhausena na pierwszym miejscu są wymienieni Turcy.

- Do stanowiska artylerii w obozie nie tyle nie można było dopuszczać „nikogo niepowołanego” (s. 337), co „[...] pilnować, aby tam nic nie zginęło, aby [...] nikt nie oglądał około armat [...] choćby go i znał i choćby jeszcze i oficer był” – szczególnie warto było wskazać, iż nie mógł się tam zbliżać nawet oficer nie pełniący służby.

- Odnośnie do narzędzi potrzebnych przy budowie fortyfikacji polowych Doktorant zapisał uwagę J. J. Kampenhausena, iż „trudno jest rękami kopać aprosze, bagnetem krajać ziemię i wyrzucać kapeluszem” (s. 340), ale w źródle mamy nieco więcej ciekawych szczegółów: „trudno okop i aprosze gołymi rękami robić, szpada lub bagnetem ziemię krajać,

a rękami w kapelusz, kapuzę albo czapkę ect. nasypywać”. Pomijając okop, z którym jak już wiadomo Doktorant ma kłopot, ciekawą informacją może być wymienienie kapuzy, jako jednego z rodzajów nakrycia głowy (być może dragonów).

- Podając za J. J. Kampenhausenem „długość greckich (macedońskich) włóczni” (s. 453) zapisał, że miały one mierzyć 16 łokci, jednakże autor *Chwały y apologii...* pisał, iż „Grecy mieli piki, które trzymały 16 cubitos, to jest 12 łokci naszych”.

Niekiedy dostrzec można też błędy logiczne w narracji Doktoranta. Przykładowo, analizując kwestię rad wojennych i formułowania na tychże poglądów przez ich uczestników puentuje swój wywód niezbyt udanym zdaniem: „Uwagę zwraca zwłaszcza nakierowanie na to, czym mają sugerować się powstające idee, tj. przede wszystkim problemem przeciwnika oraz jego potencjalnych posunięć” (s. 73). Sugerować może się osoba formułująca ideę, nie zaś sama idea (no chyba, że to Idea z filmu *Asterix i Obelix: Misja Kleopatra*), natomiast „problem przeciwnika” stanowi swoistą ekwilibrystkę stylistyczną – przecież zasadniczo to bardzo dobrze kiedy przeciwnik ma problemy.

Jako błąd powszechnie popełniany uznaję też określenie „taktyka spalonej ziemi” (np. s. 163, 545). Taktyka odnosi się do działań mających doprowadzić do sukcesu na polu bitwy („sposób jak pokonać przeciwnika w bitwie”), zaś niszczenie podstaw ekonomicznych nieprzyjaciela lub tych z których mógłby on korzystać było (jest) działaniem mającym doprowadzić do zwycięstwa w skali strategicznej – tym samym jest to strategia spalonej ziemi. Ale tak jak zaznaczyłem, wymiar taktyczny widzą w tym w zasadzie wszyscy.

Rozwodząc się nad stwierdzeniem J. J. Kampenhausena, iż kopie pojawiły się na „wyposażeniu kawalerzystów obcych państw” Doktorant uznał, że może to wynikać z błędu popełnionego przez autora *Chwały y apologii...*, który pomylił huzara z husarzem (s. 460). Być może jednak była to reminiscencja rosyjskich kopijników z II połowy XVII w.? Pomyłka o której wspomina Doktorant byłaby co najmniej dziwna u tak doświadczonego i odczytanego oficera.

Nieco śmiesznie brzmią münchhausenowskie historie o przebijaniu kilku żołnierzy jedną piką lub kopią i ich przenoszeniu (w formie swoistego szaszłyka), pozostawione przez Doktoranta niemal bez komentarza (s. 464, 467).

W IV rozdziale (s. 541) odnosząc się do poglądów J. J. Kampenhausena dotyczących podejmowania działań ofensywnych Doktorant pisze: „Ofensywa, jak podkreślił, powinna

być przeprowadzona tylko wtedy, kiedy [nieprzyjaciel – M.T.] posiada mniejszy potencjał. Jako jedyny warunek [raczej odstępstwo – M.T.] od tej reguły wskazał natomiast wojnę domową lub taką z innym państwem". Jeżeli wykluczmy „wojnę domową” i wojnę „z innym państwem” to jakiej kategorii przeciwnik pozostaje? Przeciwno komu miałyby być prowadzona? Sam J. J. Kampenhausen pisał natomiast, że mniejszymi siłami można atakować nieprzyjaciela w sytuacji: „wojny wewnętrznej”, „wojny domowej”, zaangażowania części jego sił przez innego „nieprzyjaciela” lub w sytuacji, gdy ma się pewność, że jego twierdze się poddadzą, a „obywatele będą pana swego odstępowali”. Należy jednak zauważyć, że w rozdziale II (s. 152), gdzie Doktorant analizował ten fragment traktatu zaprezentował go we właściwy sposób, unikając powyższego błędu – ten został zapewne spowodowany dążeniem do skrócenia narracji, aby uniknąć zarzutu powtarzania informacji.

Na końcu rozdziału IV pojawiają się odniesienia do pomysłów Maurycego Saskiego, zbieżnych w kilku elementach z postulatami J. J. Kampenhausena (s. 566). Jednakże moim zdaniem Doktorant niezbyt dobrze oddał szczegóły pomysłów francuskiego marszałka, a nawet próbował je ośmieszyć „chciał [...] stworzyć ciężką piechotę dzierżącą małe, metalowe tarcze i karabiny skałkowe z bagnetem, ładowane odtylcowo (sic!)”. Otóż półpiki postulowane przez Maurycego Saskiego bliższe były jednak XVII-wiecznym pikom, niż współczesnym J. J. Kampenhausenowi szpontonom, gdyż miały być długie na 13 stóp i 18 cali, a więc niemal 4,5 m, gdy szpontony miały ok. 2,5 m. Szkoda że Doktorant pominął informację, iż dragoni nie tylko mieli być uzbrojeni w broń drzewcową, ale po spieszeniu używać lanc tak jak piechota swoich pik (półpik). Z kolei w karabiny ładowane odtylcowo uzbrojona miała być zarówno ciężka, jak i lekka piechota – pierwsza z bagnetami o długości 76 cm, a druga z bagnetami z rękojeścią, które mogły być wykorzystywane do walki wręcz. Cięższa piechota miała też zostać wyposażona w skórzane kirysy (impregnowane w occie), które mogły być wykorzystywane jako osłona w formie „parapetu” strzeleckiego – dwa złożone miały być odporne na ostrzał karabinowy (co było raczej wątpliwe). Poza tym chciał też wyposażać ciężką kawalerię w hełmy (na wzór rzymski), chociaż we wstępie widział je jako powszechne nakrycie żołnierskiej głowy – a pod nim peruka wykonana z „hiszpańskiej skóry jagnięcej”.

Pod względem stylistyczny praca jest napisana bardzo dobrze, chociaż tu i ówdzie można dopatrzeć się potknięć – przede wszystkim w rozdziale pierwszym. Odnośnie do wniosków jakie mógł wynieść J. J. Kampenhausen z obserwacji przebiegu bitwy pod Kliszowem (19 VII 1702) Doktorant stwierdza, że „z doświadczenia tej bitwy wynikała duża

uwaga Kampenhausena w stosunku do kwestii kozłów hiszpańskich” (s. 22), chociaż powinien raczej napisać, że doświadczenie tej bitwy zaowocowało przykładaniem przez Kampenhausena dużej uwagi do stosowania kozłów hiszpańskich. Z kolei w kwestii wiedzy tegoż na temat starcia pod Wschową (13 II 1706) Doktorant stwierdza „nie wydaje się jednak, by brał w nim jakkolwiek rozumiany udział” (s. 23) – powinno być: brał w nim czynny udział. Kilka stron dalej pisząc w jednym zdaniu o „awansie [Stanisława Mateusza] Rzewuskiego na hetmana”, w następnym odwołuje się do rozliczeń finansowych J. J. Kampenhausena „adresowanych do regimentarza generalnego koronnego Stanisława Poniatowskiego” (s. 26) – w efekcie można odnieść wrażenie, że S. Poniatowski był regimentarzem generalnym w tym samym okresie co S. M. Rzewuski hetmanem wielkim koronnym. Z kolei na stronie 29 opisuje decyzję króla Stanisława, aby obsadzić wojskiem komputowym Toruń, w następujący sposób – „Kampenhausenowi [powierzono] zadanie obsadzenia polskich oddziałów”. Można odnieść wrażenie, że Doktorant przerabiał w tym miejscu swoją wypowiedź i o czymś zapomniał – „obsadzenie oddziałów” można zrozumieć jako powiększenie ich liczebności. Podobnie kuleje zdanie „Kampenhausen reorganizował w Bydgoszczy jazdę, ćwicząc w niej szyk szachownicy” (s. 31) – raczej ćwicząc ją w formowaniu szyku w szachownicę. Na tej samej stronie wykazał się też talentem słowotwórczym, krakowskie zmieniając na „krakowszczyznę” – *nota bene* tak nazywa się osada w powiecie hajnowskim. Podrozdział biograficzny kończy natomiast zdanie „W służbie regimentu pieszego buławy wielkiej koronnej Kampenhausen pozostawał aż do śmierci” (s. 32) – można napisać, że przed śmiercią był w służbie króla Augusta III, ale w odniesieniu do regimentu to pełnił w nim służbę.

W kolejnych rozdziałach potknięć stylistycznych jest już niewiele. Razić może kolokwialne określenie żołnierza mianem „wojaka” (s. 79) czy bojowego wierzchowca – „rumakiem” (s. 106). Z kolei „oponować” można przeciwko komuś/czemuś, ale nie za czymś (s. 81). Nie ma potrzeby stopniowania „świadomości” J. J. Kampenhausena odnośnie do trudności związanych ze specyfiką wypraw łąnowych i dymowych – „Miał jednak zupełną świadomość” (s. 123). Dodatkowo generał major wojska koronnego był raczej zwolennikiem tego rodzaju poboru do wojska, a nie „tych praktyk”. Podobnie – J. J. Kampenhausen był zwolennikiem praktyki umieszczania dodatkowych oddziałów pomiędzy pierwszą a drugą linią, niż „sympatykiem takiej praktyki” (s. 260). Z kolei przy lub w cekhauzach i arsenałach artylerzyści pełnili służbę, nie zaś „żyli” (s. 141).

Problematyczne jest dosyć swobodne podejście Doktoranta do terminów związanych z rodzajami formacji i ich przynależności państwowej, przykładowo: żołnierze autoramentu narodowego – „Polacy” (s. 77), wojska innych państw – „cudzoziemskie chorągwie” (s. 145). W większości przypadków właściwego znaczenia można łatwo się domyśli z kontekstu, chociaż Doktorant powinien zadbać o jednoznaczny przekaz. Niekiedy jednak pojawiają się uzasadnione wątpliwości, co do tego co miał na myśli – „W sposób dość obrazowy [Kampenhausen] przedstawił, iż na 10-12 tysięcy wojsk polskich przypada tabor większy niż przy 100 tysięcznej armii niemieckiej, a sama chorągiew cudzoziemska rzadko posiada ponad 6 wozów. Można uznać to za zgodne z tym, co przedstawił w tej kwestii Flemming, który zaznaczył, iż w kompanii nie powinno być więcej niż 5 taborów” (s. 150). Nadal zastanawiam się czy „chorągiew cudzoziemska” to oddział autoramentu cudzoziemskiego czy oddział armii innego państwa?

Doktorant nie ustrzegł się też często występującego na tym etapie pracy naukowej problemu z przysłówkiem „odnośnie”, który powinien zawsze współwystępować z przyimkiem „do”. Prawidłowym z punktu widzenia językowego jest wyrażenie „odnośnie do”, zaś samodzielne „odnośnie” (dopuszczalne w mowie potocznej) jest uważane za rusek i taka forma nie powinna pojawiać się w pracach naukowych, zwłaszcza humanistycznych – s. 40, 41, 80 (przyp. 363), 86, 97, 117, 119, 121, 123, 125, 136, 144, 158, 169, 175, 229, 231, 260, 271, 277, 288, 330, 341, 342, 402, 411, 436, 439, 444, 474, 482, 483, 485, 491, 492, 493, 511 i 536.

Liczebniki porządkowe, szczególnie jeżeli nie występują w mianowniku liczby pojedynczej, zdecydowanie lepiej zapisywać słownie – np. do czterech nocy, a nie „do 4 nocy” (s. 83).

Odnosnie do materiału ilustracyjnego, to pomijając zdjęcia stron tytułowych omawianych dzieł J. J. Kampenhausena, należy docenić przygotowane przez Doktoranta sylki bitewne – zwłaszcza prezentujące uszykowanie piechoty pikiniersko-muszkieterskiej i szyk bojowy korpusu, który w narracji jest opisany w sposób dosyć zagmatwany. Jednakże moim zdaniem grafika 11 (s. 557), a dokładnie jej część druga błędnie prezentuje ideę manewru uderzenia z flanki według formacji szóstej Wegecjusza – zgodnie z opisem, atakujące oddziały powinny też wyjść na tyły ugrupowania przeciwnika, a nie przygotowywać się do przejścia przed jego frontem.

Aparat naukowy ogólnie rzecz biorąc jest poprawny, chociaż dostrzec można kilka uchybień. Przede wszystkim w przypisach Doktorant niekiedy podaje pozycje bibliograficzne w odwrotnej kolejności, tj. w układzie alfabetycznym (tak jak w Bibliografii), a nie chronologicznym – przypisy: 296 (s. 67), 479 (s. 108 – tu dodatkowo opracowanie przed źródłem), 594 (s. 133), 599 (s. 134), 601 (s. 135 – tu również opracowanie przed źródłem), 614 (s. 137 – praca Wimmera *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku* pierwotnie ukazała się w 1965 r., a więc po pracy tegoż *Wojsko Rzeczypospolitej w Dobie Wojny Północnej* z 1956 r., dodatkowo brakuje w zapisie skrótu tenże), 813 (s. 174), 877 (s. 186), 962 (s. 201 – A. M. Fredro raczej znał pracę Wegecjusza, a nie na odwrót), 1032 (s. 215 – podobnie: Sant Cruz de Mercado vs. Montecuccoli), 1148 (s. 237), 1363 (s. 280), 1379 (s. 284), 1804 (s. 357), 1866 (s. 378), 1876 (s. 382), 1928 (s. 393 – Kampenhausen vs. Alessandro ab Alessandri), 1956 (s. 397 – jak wcześniej), 2033 i 2034 (s. 409), 2081 i 2087 (s. 416), 2126 (s. 422).

W przypisie 9 (s. 9) znajduje się błędna data wydania „Studiów z Dziejów Polskiej Historiografii Wojskowej”, t. XXI, 2020 – powinno być 2021 (właściwa data znajduje się w tekście zasadniczym do którego odnosi się ten przypis i w dalszej części pracy).

„Kurier Polski” był czasopismem, więc powinien być zapisywany czcionką prostą, a tytuł pomiędzy cudzysłowami, nie zaś kursywą bez cudzysłowu (czyli tak jak tytułu monografii, rozdziałów i artykułów) – przypisy s. 27, 36, 376, 450, 469 i w Bibliografii – s. 583.

Widać też niekonsekwencję w cytowaniu w jednym przypisie różnych wersji tego samego dzieła (*Obserwacje do wojennych operacji y akcji*) – raz jest to: *Obserwacje...*, s. 166 (244); *Obserwacje...*, k. 238v, a innym razem: *Obserwacje...*, s. 66 (142); Tamże, k. 139 lub prac tego samego autora – w przypisie 2152 (s. 427) prof. Tomasz Ciesielski jest dwukrotnie odnotowywany z nazwiska, chociaż za drugim razem wypadało użyć formuły „tenże”. Dodatkowo moim skromnym zdaniem po średniku „tamże” lub „tenże” powinno być pisane z małej, a nie z wielkiej litery.

Zastanawiam się nad formą nazwiska autora *Der vollkommene Teutsche Soldat* – na stronie tytułowej tej pracy oraz w wykazach bibliograficznych mamy wersję Fleming z jednym „m”, a Doktorant w przypisach i bibliografii konsekwentnie zapisuje go jako Flemming, z podwójnym „m”. Dodatkowo w przypisie 140 (s. 32) brakuje daty po miejscu wydania pracy.

Zbędne są przypisy informujące, że dany fragment znajduje się tylko w rękopisie krakowskim. Już we Wstępie Doktorant informuje czytelnika, że takie fragmenty będą zapisywane niebieską czcionką, co też ma zastosowanie.

W Bibliografii dwa razy odnotowany został artykuł Tomasza Ciesielskiego – *Bitwa pod Kowalewem*, „Zapiski Historyczne”, t. LXXXIV, 2019, a kolejny – *Artykuły wojenne dla artylerii koronnej Augusta III z 1737 r.*, „Miscellanea Historica Iuridica”, t. XV, 1, 2016 umieszczony został w niewłaściwym miejscu pod względem układu alfabetycznego. Przede wszystkim jednak nie rozumiem dlaczego Źródła drukowane i wydania cyfrowe uszeregowane są według imion autorów, a nie ich nazwisk – czemu ma to służyć, bo z pewnością nie ułatwia odnalezienia poszukiwanej pracy.

Poza tym drobiazgi natury edytorskiej: w przypisie 107 (s. 27) brakuje przecinka przed skrótem strony i kropi po tymże, a w przypisie 2244 (s. 447) po skrócie „oryg.” znajduje się średnik zamiast kropki. Incydentalnie pojawiają się też dwie kropki na końcu zdania (przykładowo: s. 19, 139), bądź zbitki wyrazów („zaśmuszą” – s. 262). Co warto natomiast odnotować praktycznie brak jest błędów literowych – z zauważonych: „wpasuje się natomiast w również wyznawane przez” (powinno być: natomiast również w wyznawane – s. 70), „pokoleniowo z jca na syna” (s. 80), odstępstwo od stosowania zapisu z wielkiej litery wypunktowania powinności osoby obserwującej wrogi obóz (s. 93), „wińskie pióra” (powinny być świńskie – s. 442), „Co do zaś traktowania” (raczej Co zaś do – s. 521), „wytrawny dowódca potrafi tak szachować posunięciami wroga” (szachować posunięcia – s. 522).

Uwagi drobne

W przypisie 5 na str. 8 Doktorant, odnosząc się do przedstawionego w tekście okresu wielkiej wojny północnej, odnotował że lata 1702–1709 dotyczą czasu „Od wkroczenia Szwedów do Wilna, Warszawy i bitwy pod Kliszowem, aż po bitwę pod Połtawą, po której zagrożenie szwedzkie przestało być realne”. Wydaje się, że zamiast pisać o „realności” zagrożenia, które przez kilka lat po 1709 r. jednak istniało, należałoby wskazać na fakt wycofania się z ziem Rzeczypospolitej wojsk szwedzkich – korpusu gen. mjr. Ernsta Detlofa von Krassowa.

Pisząc o „zintensyfikowanym wysiłku intelektualnym” w okresie reform Augusta II i Jakuba Henryka Flemminga (s. 8–9) doktorant obok tłumaczenia regulaminów (co jest

raczej przesadną pochwałą) wskazał też na pracę Samuela Brodowskiego (*Corpus Juris Militaris Polonicum [...]*), którą należy wiązać z latami o kilka dekad późniejszymi – z czasami Augusta III⁵.

Przywołując we Wstępie (po raz pierwszy) nazwisko jednego z autorów osiemnastowiecznych prac z zakresu teorii wojskowości Doktorant użył nie tylko formy skróconej, zamiast pełnej, ale poprzestawiał też kolejność tytułów, jakie ta osoba nosiła – zamiast Álvaro de Navia-Osorio y Vigila, markiz de Santa Cruz de Marcenado, mamy „Álvaro de Mercado de Santa Cruza” (s. 13), przy czym wspominając go po raz drugi zapisał jego personalia w sposób poprawny (s. 68).

Tytuł *O powinności żołnierskiej y underofficerskiej* sugeruje raczej wykaz obowiązków służbowych żołnierzy szeregowych i podoficerów, a nie „niższych i wyższych oficerów” (s. 38).

Na początku rozdziału pierwszego mamy dwa niefortunne określenia w jednym zdaniu – „Kampenhausem kształcił się w liceum, a karierę wojskową rozpoczął w 1699, zaciągając się ochotniczo” (s. 21). Niby drobiazg, ale licea pojawiły się dopiero w 1802 r. (we Francji), a zaciąg co do zasady jest formą ochotniczego naboru do wojska. Na tej samej stronie, kilka linijek poniżej, mamy informacje o oblężeniach Rygi w 1700 r. – „22 lutego i 15 czerwca”. Można złośliwie zapytać – czy były to oblężenia jednodniowe?

Intrygujące jest stwierdzenie, iż w bitwie pod Kliszowem (1702 r.) J. J. Kampenhausem zaobserwował „przygotowanie sprzętowe husarii” (przyp. 63, s. 22) – o jaki sprzęt może chodzić? Teoretycznie broń też tak można określić – słownikowo sprzęt to przedmiot użytkowy – ale brzmi to co najmniej dziwnie. Trzysta stron dalej z kolei przenośne przeszkody (np. kobylice) określił jako „narzędzia” (s. 338).

Stanisław Mateusz Rzewuski raczej został mianowany na stanowisko hetmana wielkiego koronnego, niż awansowany (s. 26).

Powracając do kwestii niedomówień pojawiających się w narracji, pozostajemy z niedosytem poznawczym jeżeli idzie o sprawę majora gwardii koronnej i komendanta

⁵ Vide: T. Ciesielski, *Samuel Brodowski – kodyfikator prawa wojskowego w czasach panowania Augusta III*, [w:] *Historia testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, nuntia vetustatis. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Włodzimierzowi Kaczorowskiemu*, red. Ewa Kozerska, Marek Maciejewski, Piotr Stec, Opole 2015, s. 399-420.

Torunia Jakuba d'Argellesa, który w 1732 r. stanął przed sądem wojennym pod przewodnictwem J. J. Kampenhausena (s. 28) – o co był on oskarżony i jaki zapadł wyrok?

Co prawda sformułowanie „królowanie” (s. 31, 37, 45, 124, 125, 137, 138, 535, 567, 571), w odniesieniu do panowania Jana III Sobieskiego czy Ludwika XIV, nie jest błędem, jednakże bardziej kojarzy się ze współczesnym wymiarem religijnym („królowania Chrystusa”), niż historyczno-politycznym.

Karnawał, „który pozwalał wiernym dawać swego rodzaju «upust» swoim frustracjom i lękom” był nie tylko średniowieczną „praktyką”, ale również nowożytną (s. 85).

Odnosnie do prawdopodobności jeńców, to J. J. Kampenhausen pisząc o „Grekach” z całą pewnością nie miał na myśli grekokatolików, gdyż tych w tym okresie nazywano unitami (s. 102) – chodziło mu o prawosławnych.

Czy Doktorant naprawdę nie umiał znaleźć współczesnego określenia dla terminu „bazarnik” (s. 104, 112, 145, 149, 158 itd.) lub „sklep” (s. 106)?

Podole nie było, a w zasadzie nie jest „poprzecinane rowami” (s. 178), ale jarami i wąwozami.

Murza, który w 1712 r. przybył do hetmana wielkiego koronnego Adama Mikołaja Sieniawskiego i z którym rozmawiał J. J. Kampenhausen był dostojnikiem tatarskim (s. 494, 499) czy tureckim (506)?

Nie rozumiem dlaczego na stronie 509 ponownie pojawia przypis wyjaśniający kim był Raimondo Montecuccoli, skoro znajduje się on już na stronie 67.

Hopliti byli greckimi żołnierzami, natomiast ich macedońskim odpowiednikiem byli pezetajrowie (s. 512).

Skórzane kolety, które według domniemania Doktoranta miały być przywrócone do wyposażenia pikinierów wraz z kirysami, nie służyły do niwelowania ocierania się sztywnych blach o ciało żołnierza, ale chroniły przed zniszczeniem elementy jego garderoby (s. 534).

Konkluzja

Powyższe uwagi krytyczne nie obniżają mojej bardzo wysokiej oceny recenzowanej dysertacji. Należy zwrócić uwagę, że jej zasadnicza część liczy niemal 570 stron, a tym

samym wszelkie wymienione przeze mnie niedociągnięcia, a w mniejszym zakresie błędy, stanowią znikomy procent całości i nie wpływając w sposób zasadniczy na wartość naukową. Liczę więc, że po niezbędnych poprawkach i uzupełnieniach praca ta wkrótce ukaże się drukiem, ponieważ w pełni na to zasługuje.

Należy raz jeszcze podkreślić, że Pan mgr Maksymilian Krasoń postawił sobie ambitny cel przeprowadzenia analizy myśli wojskowej Jana Joachima Kampenhausena oraz porównania jego koncepcji z poglądami najważniejszych reprezentantów podobnej myśli w ówczesnej Europie. Cel ten został w pełni zrealizowany, dzięki czemu wypełniona została znacząca luka w polskiej historiografii wojskowości, a tym samym recenzowana praca bez wątpienia stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego i co za tym idzie spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim. W związku z tym stawiam wniosek o dopuszczenie Pana mgr. Maksymiliana Krasonia do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Prof. Tadeusz

Wzłw
Prof. Krasoń

13.01.2026